

Drapieżcy czy śmieciarze?

W artykule *Uniwersytet w szponach drapieżnej nauki* („PAUza Akademicka” 425) Tomasz Burdzik porusza temat pseudonaukowych czasopism i konferencji, które za opłatą publikują artykuły, nie poddając ich rzetelnemu procesowi recenzyjnemu. Liczba takich czasopism i konferencji rośnie. Autor artykułu nazywa je „drapieżnymi”, gdyż zwykle agresywnie i natarczywie zachęcają potencjalnych autorów do publikowania na swoich łamach. Tomasz Burdzik uważa, że publikowanie prac w takich miejscach jest sprzeczne z etyką naukową. Celem niniejszego tekstu jest przedstawienie głosu polemicznego w stosunku do tej tezy.

Po pierwsze, myślę, że dla tych pseudonaukowych czasopism lepszym określeniem niż „drapieżne” jest określenie „śmieciowe”. Ich wada bowiem polega nie tyle na natarczywości, z jaką nagabują potencjalnych autorów, ile na tym, że gotowe są opublikować dowolnie zły artykuł. Gdyby „Nature” i „Science” reklamowały się w agresywny sposób (czego, oczywiście, nie muszą robić i nie robią) zachowując swoje standardy, nie widziałbym w tym specjalnej szkody.

Po drugie, nie zgadzam się z przykładaniem probierza etyki naukowej do decyzji publikacji w śmieciowych czasopismach. Takiej decyzji nie uważam za nieetyczną – uważam ją za głupią z punktu widzenia podejmującego ją badacza. Nie tylko bowiem „pochwalenie” się takimi publikacjami nie polepszy CV ich autora, ale umieszczenie ich tak go skompromituje, że jeśli nawet poza tym miał jakieś wartościowe dokonania, to szanse na uzyskanie zatrudnienia w szanującym się uniwersytecie, dostania na nim stałej posady (*tenure*) lub uzyskania grantu badawczego zostaną na ogół bezapelacyjnie pogrzebane. Jeśli w sporym koszyku pomidorów znajdzie się parę zgniłych, to powiemy o nim: to koszyk zgniłych pomidorów. W ciągu mojej 40-letniej działalności akademickiej byłem członkiem wielu komitetów przyjmujących nowych pracowników naukowych, wielu komitetów promocyjnych i komitetów przyznających rozmaite granty. Nigdy nie spotkałem się z sytuacją, gdy publikacje w śmieciowych czasopismach i uczestnictwo w śmieciowych konferencjach pomogły badaczowi. Widziałem natomiast CV wielu takich nieszczęsnych kandydatów. Te spisy publikacji stanowiły zawsze temat żartów i dostarczały, tak potrzebnego w czasie ciężkich obrad, odprężenia, gdy członkowie komitetu pokazywali sobie nawzajem tak udekorowane CV, mówiąc siedzącemu obok

koledze ze śmiechem: zobacz, ja tu mam jeszcze lepszy numer! Wszystkie te CV lądują na jednym stosie.

Publikowanie w śmieciowych czasopismach nie jest nieetyczne. To nie jest grzech – to jest głupota. Podobnie jak nie jest nieetyczne spożywanie „śmieciowego jedzenia”. Człowiek, który to robi, niszczy sobie zdrowie i skraca życie, ale nie dokonuje czynu nieetycznego.

Naukowiec-śmieciarz niszczy sobie karierę, jest więc nierozsądny, ale nie dokonuje czynu nieetycznego. Ważną częścią procesu wychowawczego w stosunku do doktorantów i młodych naukowców jest uświadomienie im, że decyzja, gdzie opublikować dany artykuł, jest kluczowa dla ich kariery (ale neutralna z punktu widzenia etyki naukowej!) i że zawsze należy starać się publikować w możliwie najlepszym miejscu. Trzeba tłumaczyć, że łaknienie się na „łatwą i szybką publikację” może mieć opłakane skutki. Z moich wieloletnich doświadczeń wynika jednak, że młodzi koledzy wchłaniają tę prawdę niezwykle sprawnie. Na szczęście zasada: „publikuj w najlepszym miejscu, gdzie możesz dany artykuł opublikować” jest korzystna zarówno ze strony badacza, jak i ze strony społeczności naukowej.

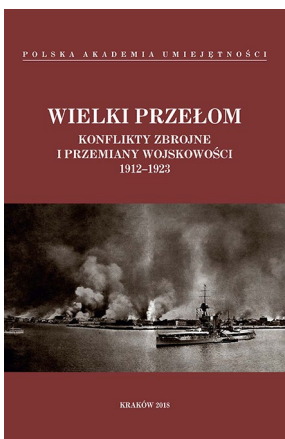
Oczywiście istnienie śmieciowych czasopism nakłada na członków różnych komitetów akademickich obowiązek bezwzględnego eliminowania kandydatów lubujących się w wizytach na naukowym śmietniku. Ale ten obowiązek nie jest bardzo ciężki: specjalista natychmiast rozpoznaje śmieciowe czasopisma w swojej dziedzinie. W obawie przed ewentualnym pozwem sądowym powstrzymam się od przykładów.

Trzeba oczywiście pamiętać, że są śmieciowe uniwersytety, które przyjmują pracowników ze śmieciowymi CV (albo nawet w ogóle nie mają żadnych pracowników) i produkują absolwentów, obdarzając ich śmieciowymi dyplomami. Takie uniwersytety, nieraz reklamujące się w USA oksymoronem „prestigious non-accredited university”, nadają jednak dyplomy za odpowiednią opłatą, nawet bez uciążliwej konieczności chodzenia na wykłady i zdawania egzaminów, wyłącznie „na podstawie doświadczenia”. Zamiast oburzać się i stosować kryteria etyki akademickiej w stosunku do takich brzydko pachnących instytucji, czasopism, konferencji i związanych z nimi pseudonaukowców, zostawmy je w oddali – tam, gdzie jest ich należyte miejsce: na śmietniku nauki.

ANDRZEJ PELC

Kierownik Katedry Badawczej Obliczeń Rozproszonych,
Université du Québec en Outaouais, Canada

WYDAWNICTWO PAU POLECA...



Prace Komisji Historii Wojen i Wojskowości PAU:

Wielki Przełom. Konflikty zbrojne i przemiany wojskowości 1912-1923

XI tom serii poświęcony jest istotnym a mało znanym problemom politycznym i epizodom bitewnym z lat 1912-1923. Kwestie militarne (m.in. historia wojen bałkańskich, polsko-ukraińskie stosunki wojskowe w okresie 1918-1921, syberyjskie dzieje Legionu Czechosłowackiego, czy budowa Marynarki Wojennej odrodzonej RP przez admirała Kazimierza Porębskiego) przeplatają się z zagadnieniami z zakresu historii społecznej (świadczona wojenne w Galicji, uchodźcy galicyjscy w Austro-Węgrzech). Wszystkich miłośników historii wojskowości zachęcamy do zapoznania się z tą publikacją.

Cena: 24,00 zł

Zapraszamy do zakupu:

- w siedzibie PAU (ul. Sławkowska 17, 31-016 Kraków) w godz. 12.30-15.30
- wysyłkowo, składając zamówienie albo e-mailowo na adres: wydawnictwo@pau.krakow.pl, albo telefonując pod numer 12 424 02 12, bądź listownie.